1842. 20 LIPCA. Nr. 21.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WYCIECZKA PO KRAJU.

— Nosce te ipsu , —

III. Opactwo Tynieckie.

Szczygielski Benedyktyn pisze: że opat Tyniecki był panem 100 wsi i 5 miast; chcąc na własne oczy widzieć to bogate opactwo, puściliśmy się szosą wiodącą do Bielan a ztamtąd uboczną drogą po nad brzegiem Wisły do wsi Piekar w Okręgu Krakowa leżącej, która jest przeciwległa Tyńcowi. Zdala dwie wieże, skromnym dziś pokryte dachem, wygląda-

ły z pozagóry; droga prowadząca tamże, jak wszystkie uboczne, błotnista, pełna wybojów; kiedy sucho jedzie się jako tako; ale kiedy deszcz spadnie, miły Boże! nie życzyłbym nikomu puszczać się w to nieprzybyte morze błota i kałuży. Przodkowie nasi, jak tam ktoś napisał, mieli zwyczaj, wybierając się na kilka mil drogi, spowiadać się i przygotowywać jak na śmierć, ja bym i dziś życzył nie jednemu tak samo zrobić, jeżeli w jesieni lub na wiosnę chce udać się w podróż ubocznemi drogami — choć to my przecie żyjemy podobno w 19 wieku, w którym oświata i przemysł mają olbrzymim postępować krokiem. Może to tam gdzie za granicą są drogi uboczne lepsze, ale u nas, to tak, jak było w 17 wieku.

Widok z téj strony Tyńca jest przecudny: spokojna Wisła rozbija się o prostopadłą wapienną opokę, na któréj grzbiecie wznoszą się zwaliska bogatego niegdyś klasztoru Benedyktyńskiego, pierwszego może, w którym cała oświata początkowych wieków chrześciaństwa w Polsce miała główne siedlisko. —

Od strony Wisły cały pawilon przedstawia się oku tylko jako miny podziurawione otworami, gdzie były okna; jedno tylko skrzydło świeżo w r. 1836 naprawione, jednym bokiem pionowo wychodzi nad Wisłę.

Przeprawiliśmy się przez rzekę i wjechaliśmy pomiędzy dwie góry, jedna na lewo składa się z wapiennéj skały, na wierzchu któréj jest uprawna ziemia; skała ta nazywa się winnica; początku jednak téj nazwy dociec nie mógłem; zdaje się, iż w dawnych wiekach musiała tu być w saméj rzeczy winnica, gdyż jéj pochylenie ku południowi, zasłonięte od północy i zachodu, przytém grunt wapienny, czynią ją do uprawy wina bardzo sposobną; a zresztą nie podpada wątpliwości, iż wino u nas dawniéj było hodowane. Prócz dowodów historycznych okazują to nazwy wielu miejsc, jak na przykład téj góry, o któréj mówimy i drugiéj o ½ mili ztąd odległéj w sąsiedniéj wsi Kostrzu, która należała do

klasztoru Benedyktyńskiego na Tyńcu. — Domysł ten i to także wspiera, że początkowi zakonnicy byli po większéj części Francuzi i Włosi, którzy prócz oświaty swojego kraju, zwyczaje, pożyteczne wynalazki, rośliny wtedy nam nieznane rozkrzewiać starali się. — Po okazaniu naszych paszportów na Komorze austryackiéj, poszliśmy piechotą na górę, gdzie zbudowany jest klasztor. Wysoką bramą wchodzi się do pierwszego dziedzińca, utworzonego przez kąt dwóch budowli jednopiętrowych i mur zewnętrzny opatrzony w strzelnice; ztamtąd na lewo drugą bramą idzie się do drugiego podwórza; po lewéj stronie jest kościół, kilka kamiennych stopni prowadzi do niego. — Nad głównémi drzwiami jest napis na czarnym marmurze, który trudno było przeczytać. — Sam kościół nie ma nic okazałego. zbudowany jest w smaku gotyckim, jednakże śmiałych sklepień, w ostry łuk zakrzywionych okien, bogatych kolumnad w nim nie znajdziesz, a nawet gzyms przed wielkim ołtarzem jest drewniany; kilka odrzwi w ubocznych kaplicach, balustrada przed nawą i stala przed amboną, (zapewne dla opata) są z czarnego Dembnickiego marmuru, — otóż całe ozdoby odwiecznego kościoła. — W wielkim ołtarzu częstochowskiego pędzla obraz Śgo Piotra i Pawła, pod którego nazwaniem kościół zbudowany, w stalach chórowych nawet snycerskiéj nie ma roboty, jak w wielu starych kościołach Krakowa np. Panny Maryi i u Franciszkanów; malowidła nad niemi są nędzne; przedstawiają one historiją Benedyktynów i tylko śmiech obudzić są zdolne. Słowem owéj majestatycznéj i posępnéj wielkości, tak dobrze uczucie religijne wzbudzającéj, jaką nam średnie wieki we wszystkich budowlach służbie Bożéj poświęconych, pozostawiły, na próżnobyś tu szukał. Wszystko proste, nawet brak nagrobków, które tyle przypominają przeszłość; jeden tylko zdarzyło mi się tu widzieć: w kościele, po lewéj stronie głównych drzwi jest czarny marmur z napisem położony w końcu ostatniego

wieku dla jakiegoś Stokowskiego czy Stojewskiego, jak się zdaje.

Po prawéj stronie ołtarza są drzwi wychodzące do zakrystyi, a ztamtąd na obszerne krużganki; niegdyś można je było na około obejść, były to długie galerye, przeznaczone na processye, mieściły w sobie tak na dole, jak i na piérwszém piętrze, którego teraz już nié ma, szereg portretów sławniejszych Benedyktynów, lecz te na nieszczęście nie uszły pożaru. — W końcu były schody, prowadzące na piérwsze piętro, gdzie umieszczony był posąg drewniany Kazimierza mnicha w hełmie i zbroi, który teraz postawiony jest na dole i ma ten napis:

»Viator (quem hic vides stantem ad meridiem solem existima Mecislao et Rixa regibus) Poloniae exortum ad solium (casu miro) unum ad regnum bis natum (semel ex utero, ex religione secundo) una in majestate duplici redimitum corona (benedictina et regali) qui (Benedicto IX sum. pont. dispensante) ordinis S. Benedicti filius (patrium postulatus ad Thronum) Archicoenobium hoc Tinciense munificentia singulari (pro spiritualibus diaconus, pro sceptro suo subjectis rex, pro Benedictinis confrater) fundavit an. domini 1049.«

Jak widać ze stylu, posąg ten nie sięga za wiek 17. Obok stoi drugi, wyobrażający kobietę, na któréj suknia i twarz pomalowana rażącemi farbami, w ręku trzyma zwój z napisem: —

»Iuditha regina Poloniae.«

Na tym Krużganku umieszczone są jeszcze dwa kamienie: jeden dla Andrzeja Nosek Opata, syna Włodzimiérza Księcia Oświecimskiego i Zatorskiego położony r. 1759: drugi z tegoż samego roku dla Teodora Zielonackiego Opata Trockiego, przeora Tynieckiego. Wyszedłszy z tych pustych galeryj, poszliśmy oglądać południowy pawilon, w gruzy rozsypujący się, gdzie niegdyś była biblioteka, kuchnie, refektarz i mieszkanie. — Kiedy klasztor był jeszcze w całości, mieszkanie

tulaj mogło być policzone do najprzyjemniejszych; ztąd albowiem rozciąga się obszerny widok na Wisłę i dalekie okolice Galicyi.

Pożar nie potrafił zniszczyć sklepień i szaf, gdzie były księgi, wszystko się jeszcze w całości zachowało, dach tylko, schody, drzwi i okna popalone, mury okopcone, lecz nie porysowane.

Jednakże i te szczątki wystawione na przemiany powietrza z czasem znikną zupełnie, i przechodzień tylko z martwych kamieni wnosić będzie o dziełach człowieka. Zachodnia część zabudowań już dawniéj się rozsypała........

Ogromne posiadłości Benedyktynów wzdłuż Wisły ciągnące się i po różnych częściach Polski rozrzucone, ich życie naganne, były powodem, że rząd zniósł zakon, dobra na skarb zabrał, i osadził najprzód niemieckich Benedyktynów, których tu lud *Bawarami* nazywa, a późniéj w r. 1816 klasztor oddał Jezuitom, którzy zniszczeni przy końcu zeszłego wieku, wypędzani i przyjmowani kolejno we wszystkich niemal krajach Europy, w cesarstwie Austryackiém znaleźli przytułek i tu pierwiastkowo osiedli.

Kiedy jeszcze w roku 1826 zwiedzałem klasztor na Tyńcu, (było to na Ś. Piotr i Paweł,) zdaleka biały klasztor, dwie czelne wieże miedzią pokryte, jakimś urokiem napawały młodocianną duszę; klasztor wtedy był jeszcze w całéj swéj okazałości, wszystkie budowle w dobrym utrzymywane stanie, ogrody okryte owocowém drzewem tuliły się do boków klasztornéj góry a mnóstwo wybladłych, z spuszczonemi oczyma, wczarnych rzemieniem przepasanych sukniach, snuło się po korytarzu.... Piorun późniéj uderzył — i klasztor spalił...

Z całego pożaru jedna Biblioteka ocalała, która niegdyś była bogata w liczbę i rzadkie dzieła, jak się przekonałem z pozostałych katalogów.

Nieśmiertelny Czacki, który umiał wydobywać skarby zamknięte w zapylonych szafach i wydrzeć je jakim bądź

sposobem zapomnieniu, i ztąd także wiele rzadkich dzieł zabrał tajemnie. — Pozostały zbiór składa się jeszcze z 3 do 4 tysięcy tomów teologicznych, treści polemicznéj, a i te niedawno przewiezione zostały do Tarnowskiego seminaryum.

W kilka lat po zniszczeniu klasztoru rząd postanowił odbudować część jego, służącą niegdyś za mieszkanie Opatowi i prócz tego jeszcze dolną galeriję przytykającą do kościoła, którąśmy już opisali. Kościół przeznaczono na parafią w miéjsce rozebranego dawniéj parafialnego. Opactwo przemieniono na mieszkanie dla Biskupa Tarnowskiego, którego uposażeniem jest teraz część dóbr do klasztoru należących. — Całe dzieło w roku 1836 zostało ukończone. Kościół w miejsce dawniéjszéj miedzi dostał drewniane nakrycie, naczelne wieże przy samym murze niskim daszkiem odziane, zeszpeciły całą piękność zewnętrzną.

Mieszkanie Biskupa w najpiękniejszém jest położeniu, facyata ma widok na Kraków i jego rozkoszne okolice; jedno okno z wielkiéj sali wychodzi na Wisłę, która obmywa podnóże skały, na któréj skrzydło to stoi. Ztąd można widzieć prócz tego całą zawiślańską okolicę.

Klasztor na górze zbudowany musi mieć jakiś ciąg elektryczności, albowiem i w roku 1838 piorun powtórnie uderzył w dach kościelny, przebił go, wpadł otworem wewnątrz kościoła, przeleciał po pod sklepienie i zginął za ołtarzem, zostawując wszędzie w murze głęboką rysę, jako ślad swéj drogi. —

Od wschodu rozciągają się ogrody, jeden w kształcie tarassów przytyka do boków góry, drugi daléj na płaszczyźnie, obadwa otoczone murem.

Kształt całego klasztoru podobny do obronnego zamku, i zdaje się, że w dawnych czasach Tyniec był obronném miejscem; na wniosek ten naprowadzają mury zdaleka od klasztoru na skalistych i niepłodnych wzgórzach leżące, które to miejsce przecież ogrodem być nie mogło, bo tam zaledwie

mech się rodzi. Od Wisły okrągła baszta w strzelnice opatrzona pod górą klasztorną leżąca, służyła zapewne za strażnicę z téj strony. Trzecią z kolei nad Wisłą, po winnicy i klasztornéj, w odległości kilku tysięcy kroków jest góra stroma i nieprzystępna a mająca na wierzchołku rozległą płaszczyznę — góra ta zwana do dziś dnia *Grodzisko*. Nazwisko to domniemywać się każe, iż w odległéj starożytności, był tu gród może dawniejszy od klasztoru nawet. Wisła płynie tuż pod samemi stopami a obszerne jezioro otaczające z jednéj, z drugiéj strony błota, czynią to miejsce niedostępnem. —

W żadnéj okolicy nie dało mi się spostrzedz tak pięknego i dobrze zbudowanego ludu; szczególniéj kobiety tak miłe mają rysy twarzy, tak białą i delikatną płeć, tak regularnie ukształcone członki, iż nie jedna z miejskich pań pozazdrościła-by im może.

Sama wieś co do ludności uchodzićby mogła za miasteczko. Liczba domów przechodzi 250 a mieszkańców ma 2,500. — Z téj to osady i z innych okolicznych, mamy najbieglejszych retmanów i flisów, którzy co lato odwiedzają Gdańsk i Warszawę. We wszystkich dobrach do Tyńca należących, włościanie są zamożni.

Malownicze położenie Tyńca, jego widoki na daleką okolicę, czynią tu pobyt bardzo przyjemnym. Dla człowieka pragnącego spokojności, lubiącego zagłębiać się w naukach, dla malarza i poety, mieszkanie tu, lub na Bielanach, mogłoby natchnąć i dać pomysł nie do jednego dzieła.

IV. Zamek Lanckoroński.

Opuściwszy Tyniec i jego malownicze okolice udaliśmy się w głąb Galicyi, bogatéj w piękne widoki, różnéj zupełnie od okolic Krakowa; tam bowiem obszerna płaszczyzna zasia-

na wioskami, pokryta gęsto drzewem, ograniczona gdzie niegdzie wzgórzem lub szarą skałą; tu znowu góry, piękne wśród nich doliny, szumiące potoki, cieniste świerkowe lub jodłowe lasy. —

Wśród czarujących widoków po dobréj drodze z góry na górę, prosto lub kręto snującéj się, przybyliśmy nakoniec w miejsce, gdzie trzeba było opuścić bity gościniec i udać się ubocznym traktem; wjechaliśmy na lewo w las, a wkrótce pomiędzy jodłami zaczął się nam migotać szary mur zamczyska Łanckorońskiego i panować nad naszemi głowami. Po godzinnéj drodze wjechaliśmy do miasteczka, które zbudowane jest na pochyłości góry zamkowéj. Z każdéj strony miasta, z każdego prawie domu, jak głowę olbrzyma, widać wspaniały niegdyś a dziś w gruzach leżący gród. — Niebawiąc długo w mieście, drapaliśmy się od strony kościoła na górę, ztąd ona niebardzo jest przykra i w kilku minutach byliśmy tuż u podnóża starożytnego zamku.

Na niewielkiéj wyniosłości okrągłéj, z łupkowego kamienia utworzonéj, stoją 3 nagie ściany z szarego kamienia; na przodzie bieleje okrągła na wpół rozdarta baszta, a pod nią znać ślady zwodzonego mostu; głębokie fossy, mimo bardzo znacznéj wysokości góry, mają i teraz jeszcze w sobie wodę. Sam środek zamku nie wielką zajmował przestrzeń. Grubość murów i maleńkie okienka piérwszego piętra, bo na dole żadnych nie ma otworów, świadczą o jego starożytności. — J. S. Bandtkie w swojéj historyi wspomina, że zamek Lanckoroński, jak wiele innych, zbudowany był przez Kazimierza W. późniéj był on stolicą starostwa. Jeszcze w roku 1772 zamek istniał w całéj swéj okazałości i był przeznaczony na więzienie dla przestępców, jak mi to starzy opowiadali ludzie; gęsty las dotykał aż do jego murów; dopiéro późniéj przez kule i ogień został zniszczony nietylko zamek ale i przyległe budowle, a niektóre domy w miasteczku murowane są z kamieni zamkowych, jakich mimo dostatecznéj ilości w przy-

ległéj górze tamtejszym mieszkańcom kopać się nie chciało; aż rząd pod karą pieniężną zabronił rozbierać murów i tym sposobem zachował potomności tę pamiątkę.

Góra, na któréj niegdyś wznosiła się warownia, dzieli się na dwa ramiona; wschodnio-północne i południowo-zachodnie, a kąt ostry, jaki tworzą, dotyka prawie samego środka. Od północy góra jest przepaścista i niedostępna, a tylko od południa i zachodu tworzy małą pochyłość; miejsce to nawet w dzisiejszym stanie sztuki wojennéj, z samego położenia, jest bardzo obronném.

Od południa, jako największéj pochyłości, znać jeszcze wały, lecz i te deszcz i nawalnica już po części spłókały; na wschodniém ramieniu, podług podania tamtejszego ludu, stały różne zabudowania, teraz tego ani śladu nie ma; trawa wszystko pokryła; na zachodniéj tylko stronie są znaki zakładczyzny. — Jak szybko nikną dzieła rąk ludzkich!

Kto chciałby się przypatrzyć zachwycającemu obrazowi przyrody, niech spojrzy z téj góry: bogate równiny rozciągają się pod stopami, jak kobierzec perski, różnorodnemi farbami pomalowany; spokojna Wisła, jak niebieskawa wstęga wije się o mil trzy ztąd pośród zielonéj i rozkosznéj okolicy; zdala wśród mgły świecą się od słońca białe mury Lipowieckiego zamku, blisko niego czerni się w błękitnawym widnokręgu Oświęcimski pałac, w którym dawni książęta mieli swą siedzibę; na prawo sterczą ruiny Teńczyńskiego zamku, Tyniecki klasztor z swemi płaskiemi wieżami, bielańska pustelnia, słabo malują się w lazurze nieba, a szary zamek Krakowski i czerwone dachy miasta, wysokie, okopciałe wieże nikną wśród mgły; pod niemi Wisła, a za niemi zginęło oko, nie dla tego, żeby go zasłoniła wysokość góry, ale że odległość miejsca osłabiła jego siłę; — daléj na wschód i południe galicyjskie góry okryte lasami, a za niemi Karpaty; śród nich białą piersią pnie się w niebiosa Babia góra *); jéj

*) Tak się nazywa najwyższa góra w Bieskidach.

nagie czoło posrebrzył śnieg nigdy nietopniejący, a jéj stopy skryte w las gęsty i mniejsze góry siostrzyce; ku zachodowi mnóstwo kaplic i kościołków, czci Boga syna i jego Matki poświęcone, rozsypało się po równinie, a nad niemi panuje dwu-wieżowy klasztor Bernardyński, jak czuła matka nad swoją dziatwą, a obok niego, jak jéj głowa, wznosi się, i wśród czarnych drzew lasu migocze kościołek ukrzyżowanemu Zbawicielowi postawiony.— Miejsce to nazywa się Kalwaryą Zebrzydowską.......

Cholewiński.

ADEPT.

TRAGEDIJA FRYDERYKA HALMA, (5 AKTÓW).

przekładu A. Kłobukowskiego.

LWÓW, STANISŁAWÓW I TARNÓW.

Ilość a ważność dzieł, które w obecnym czasie razem nadeszły do Warszawy, staje się powodem iż tak późno o Adepcie mówić nam przychodzi, lecz sądziliśmy że odłożenie na czas obecny tych kilku uwag tém bardziéj uniewinnione być może, iż jeszcze w N. 6 naszego Przeglądu niniejszy przekład Adepta, zapowiedzieliśmy, a późniéj w kronice wzmiankowaliśmy o nim.—

Adept, Werner Holm, Koloński Alchemik, żywot swój tra-

wi na szukaniu sposobu robienia złota. — W ciemnicy podziemia, jedną lampą oświeconego, wiją się kłęby dymu, żarzą się żywioły, a jednak wszystko tu martwe, — jeden Werner tylko — wyższemi natchniony uczuciami, pragnie by znaki które się ziściły, stałą były rękojmią odkrycia wielkiéj tajemnicy jaką chce, nie siebie, lecz współ-braci uszczęśliwić.

Lecz gwiazdy kłamią! Lat przeciekło morze
A tajemnica gdzieś na dnie spoczywa!
Jam-że kwiat ducha, czas i sił potęgę
Jak pył kadzidła rzucił na żarzewie
Aby z komina wysnuć dymu wstęgę?
Był-żem za śmiałym? . . . . .
. . . .
Nie, nigdy, nigdy! nie grzeszna ochota,
Ni żądza bogactw, dzieło me podżegły
Nie sam chcę czerpać z oceanu, złota;
Chcę ludzkie plemię, dzwignąć z nieszczęść toni,
Umorzyć smoka, niedostatek srogi,
Liść lauru rzucić zasłużonéj skroni
I z ramion zbrodni zerwać szkarłat drogi,
Ja chcę, Ja muszę. . . . .
O! duch nie łudzi kiedy nam przyrzeka.
Złoto marzyłem, utworzone ręką,
A gdybym dotrząść miał z nieba gwiazd złota,
Musi mi złoto powstać pod tą ręką. —

Ciągły zapał, ciągłe uniesienie, i potęga i gwałtowność wrą w duszy Wernera, a jego pomocnik Hartnejd, to bryła lodu, samolub który równie wrząco pragnie złota, jak sam Werner lecz na jak-że inne cele! Praca ciągnie się daléj — gdy w chwili największego zajęcia, anioł-kobieta, żona Wernera Agnieszka wchodzi — ją mąż opuszcza, dzieci nędzy poświęca, — i jeszcze wyrzuca że drogie pamiątki po matce przechowywa.

Agnieszka do rospaczy przywiedziona, ostatni dar swéj Matki, łańcuch — rzuca na ognisko, i tłucze retortę, ale o dziwo! płomień krwisty się ukazuje — Werner — utwarza złoto. — Lecz on nie kocha Agnieszki — żądza działań zabiła w nim miłość, — a żądza nie dzielenia się z Hartnejdem nagli go do ujścia.

I dąży w świat daleki, — w Benewencie roskoszuje, czyni dobrze, lecz sypiąc wszędzie złoto, obudza zazdrość, a przez dumę swoję, nienawiść tych, którym dobrze czyni. — Żarzą się jaskrawém światłem pysznego gmachu kagańce, błyszczą dijamenty — a Werner udający się za magnata. »*Borysowa*« księcia Benewentu, dumnie w progi przyjmuje, pognębia wzgardą Manuela, któremu był dobrodziejstwa wyświadczył i tonie duszą w żarzącém się Lukrecii oku, lecz Lukrecija i Manuel zgubę mu gotują. — Hardnejd bowiem wyśledził Holma, wydaje go przed księciem i prosi o pochwycenie tegoż, a tajemnicę na dobro Benewentu użyje. Manuel dostaje rozkaz przytrzymania Wernera.

Werner roskoszuje w villi z Lukreciją — on ją kocha — ona zadaje mu napój usypiający aby wydać go Manuelowi, zamyka go, lecz jeszcze chwila może zbawić Adepta, Hartnéjd bowiem się ukazuje, chce zbawić Wernera, byle wyrzekł jak się złoto tworzy. — Lecz Adept jest uniesiony — rospacza nad zapomnieniem swojem, iż żonę opuścił, która wraz z dziećmi jego żebrze. — Hartnejd żąda odkrycia tajemnicy, chce przytrzymać Wernera, który go przebija, i uchodzi.

Brzmi pieśń czysta i słodka w skał szwajcarskich szczycie, a złocisty krąg słońca zachodzi, — gdy Werner uchodząc z Benewentu przybywa do nędznéj Ruodi'ego chaty — u spotyka żebraczkę — Agnieszkę, która dzieci straciła — i w nędzy cierpiała, gdy on był bogaczem.

Agnieszka umiera, — Ruodi zdradza, oddaje Manuelowi Wernera i tylko jedna Enneli, jego siostra, ostrzega Adepta o przybyciu zbirów, a jednak i Ruodi był cnotliwym póki nie znał

złota! — Werner odrzuca zbawienie przez Ennellę mu podane, odrzuca je podawane do kupna od Manuela — i zniszczywszy swoję tajemnicę — przebija się. —

Taki jest w osnowie swojéj śpiew o przygodach Adepta, charakterystyka wyborna! Piewca, oddał Wernera, Hartnejda i Agnieszkę po mistrzowsku, w sposób iż nic do życzenia nie pozostawiają osoby podrzędne, Manuel, książe, Ruodi, Ennelli, Lukrecija, energicznie, krótko, ale silnie skreślone. — Szczególniéj podoba nam się przejście od wysokiéj cnoty i wzniosło-myślności do podłego przeniewierzenia, które tak okropnym ale zarazem wybitnym jest obrazem słabości ludzkiéj, która przy cnocie i szczerocie Ennelli, a chciwości, dumie i przewrotności Manuela — smutku ciągłym, rospaczającym lecz powolnym i spokojnym Agnieszki — piękną strojność tworzy. — Werner, który ciągle w najgwałtowniejsze sprzeczności przechodzi — przy Agnieszce, i zimnéj udającéj Lukrecii, a zbrodniarzu, samolubie Hartnejdzie — nader wybitnie jest zobrazowany. —

Przeprowadzenie charakterów przez wszystkie stopnie rozwinienia, gruppowanie najszczęśliwsze, uczynione jest nader działalném przez to, że wiele z czynów potężnie do głównéj myśli się łączy; i tak gdy np. Manuel chce w akcie IIIcim pojmać Wernera, ten rzuca pomocnikom jego, złoto — a sam ze wzniesionym sztyletem uchodzi, — lub gdy w akcie drugim ograno Wernera, Bernardo upuszcza kilka sztuk złota, które Hartnejd chwyta z chciwością mimo że każda chwila stracona, daleko większe dlań niekorzyści przynieść może.

Zbierając w jedność cały pochód i rozwijanie się poematu, musimy przyznać wielką zdolność poecie, a jednak żałować należy iż między piérwszym a drugim aktem nie ma przejścia; ów Werner, tak poetyczny, tak olbrzymi duch, który szczęście całéj swéj przeszłości, miłość męża i miłość ojca dla ukochania ludzi poświęca — nagle ukazuje nam się upojonym roskoszą, zbytkiem, i daje się poznać ledwie z du-

my i gwałtowności — ta zmiana sprawia iż sami doń chcielibyśmy rzec słowami Hartnejda (akt III, scena 3).

Pawisz się cnotą, ale duma twoja
Snać na to tylko złoty piasek garnie
By w grze oszustom wysypać go w szpony,
By go sprzedajnym wyrzucać uściskom,
Mnogie rozmyślnie trwoniąc milijony
Szelągi dajesz niedostatku piskom,
I jeszcze wielkim mienisz się być panie!
Ty coś potrzeby berło miał pokonać
A teraz w chuciach szalejąc pijanie
Żonie i dzieciom dajesz z głodu konać!

Podobnież między aktem trzecim a czwartym widzimy próżnię, której niezapełnienie poematowi szkodzi, lubo za wadę żywotną poczytaném być nie może; — mówimy o tém że poeta opuścił, nader wielkiéj wzniosłości pole, t. j. wystawienie cierpień i nieszczęść Agnieszki, które w opowiadaniu tracą zupełnie dramatyczność. Zresztą akt czwarty i piąty nie mają już tyle zajęcia, działanie słabnieje, a wprowadzenie postaci Ruodi'ego i Ennelli nie jest w stanie oddać mu pierwotnego zajęcia. — Werner w skutku nieszczęść staje się raczéj — reflektującym, niż gwałtownym i olbrzymio potężnym jako był w początku.

Jakkolwiek te usterki mogą być ważne — większą podobno niedostatecznością jest główna myśl utworu tego: Zgubność złota: tema najpiękniejsze, najpoetyczniejsze zostało zziębione tém, że Werner, duch tyle potężny — uległ złotu. — Upadek jego, a to rzeczywiście tłem jest poematu, nie może być ani wzniosłym, ani rozczulającym, dla tego Akt pierwszy Adepta jest najszczytniéjszéj poezyi, miejsca pojedyncze następnych działów nader piękne, lecz całość ze względu głównego wypadku słabości Wernera, nie może za estetyczną

być uważaną. Myśl główna Adepta jest więc o tyle zbawienna, poetyczna i wielka, o ile próżność i zgubność złota wystawia; o tyle słaba o ile upadek Wernera opiewa. Czyliż jednak mamy prawo, wyrzut czynić stąd piewcy? Wszakże sam najszczytniejszy poemat Göthego, wieszcza jeźli nie najpierwszego, to jednego z najpierwszych, podobnemuż podlega zarzutowi. — Tam wszakoż tak-że Doktor Jan upada pod wpływem zmysłowości — upada, mimo całéj potęgi swojego ducha.

Rzeczywiście obadwa utwory, wielkie mają z sobą powinowactwo.

Arcydzieło Göthego — wystawia bohatera, potężnego w duchu, genijalnego, wyższego nad swój wiek i ukształcenie spółczesnych — duch jego wrżący pragnie najwyższości, lecz czas żywota jego, nie mógł jéj osiągnąć jeszcze — stąd smętność, zwątpienie, przy potędze jego. Doktor Jan, odbija w charakterze swoim bardzo sprzecznie od Wagnera, piérwszy jest poetą, (lubo nie tworzy poezyi) w najwznioślejszém znaczeniu wyrazu, drugi duszą prozaiczną. — Jeżeli Mistrz, zaklina Duchy i nie może wytrzymać ich oblicza, ich spojrzeń — Wagner nie może znieść potęgi Mistrza — Doktor zaś prozaiczności Wagnera, — dla tego, najwyniklejszem zapewne jest uroczego poematu, o którym mowa, rozwijanie iż Mistrz — naprzód obrazuje w monologu stan swojéj duszy, daléj iż ta obrazowaną jest na tle poetyczności duchów przez niego zaklętych i słabéj myśli Wagnera, a nakoniec rospaczy, którą pieśń jedna przypominająca lata dziecinne, ukaja.

Takowe rozpoczęcie poematu Göthego *) ma wiele wspólnego z Adeptem; żałować wypada iż Halm więcéj uczciwości

---

*) Mówimy tu zawsze tylko o pierwszéj części poematu, druga raczéj do dziedziny filozofii niż poezii należy, i jako taka, winna być w zupełnie osobném piśmie oceniona. — Prologu zaś, jako mało stosunkowo ważnego, nie wspominamy.

nie nadał Wernerowi, którą Göthe tak pięknie we wspomnieniu czasów minionych, zrodzonem przez usłyszenie pieśni, skreślił. — Tę zaś ma Halm wyższość iż Werner bardziéj jest sprzecznym charakterem z Hartnejdem, niż bohater Göthego z Wagnerem. — Göthe silniéj i lepiéj stopniuje zmianę uczuć, Halm gwałtowniéj, przez co zapał wielki zradza.

Dalsze rozwinięcie poematu Göthego — wystawia nam przechadzkę publiczną — między-gra to zupełnie zbyteczna, i Mistrz Wagnerem tu się znajdują czynią wzajemne uwagi. — Mistrz cześć powszechną odbiera — i tęskny z góry na daleki spoziera widok. — Halm uniknął międzyy-gry na korzyść Adepta, ale i zarys tęsknoty w duszy Wernera nie wprowadzony, przynosi wielką szkodę poematowi.

Jednéj z najpoetyczniejszych scen — zaprzedania się piekłu, nie mógł i nie powinien był używać Halm, bo w tym razie różnica między jego utworem a dziełem Göthego znikłaby prawie zupełnie — podobnież pełne poezii rozmowy Mistrza i Mefistofelesa, — ostatniego zajście z uczniem, — przygoda wesoła w Lipskiéj piwnicy, gdzie Mistrz tumani gości i fantastyczne odwiedziny kuchni Czarownicy, w któréj ujrzał Mistrz wizerunek cudnéj piękności — nie mają nic wspólnego z biegiem Adepta. — Te sceny arcy-tworu Göthego, uważane bezwzględnie jako poezija (zajście z uczniem w piwnicy i w kuchni) nie są takiéj wartości jak inne, i mogą być raczéj za między-gry uważane; — intermezza te są przerwane, zajściem miłości Mistrza i znów w postaci zajść na Łyséj górze i wesela Oberona i Tytanii, poprzedzają śmierć Małgosi w zbrodni, wzgardzie i więzieniu. — Przeplatanie tak częste międzygrami, nie jest, powtarzamy, dramatyczne a jednak w arcydziele są one doskonałemi i poetycznemi ze względu jakie stanowisko to arcy-dzieło w dziejach powszechnéj poezii zajmuje. Między-gry podobne, zniszczyłyby w Adepcie wszelką wzniosłość i poezię.

Sądzimy nawet że niewprowadzenie żywiołu miłości uczy-

nił piewca Adepta dla tego, aby — oddalić swój utwór od naśladowania Göthego, co mu jednak za zaletę liczone być nie może. Pierwotworczość jest niezbędną — lecz nad nią niezbędniejszą, bardziéj konieczną potrzebą, jest życie w każdym utworze umnictwa. — Tego w Adepcie nie ma, bo Werner raz straciwszy wielkie swoje cele, raz zginąwszy w kałuży uciech i zabaw, niezdolnym jest żywotnie nas zająć; — gdyby on kochał gwałtownie, szczerze, kochankę czy żonę, zajmowałby nas jeszcze, ale jego skłonność do Lukrecii jest ledwie namiętnością, która nas wcale nie obchodzi. — Göthe w swojém arcydziele bardzo stosownie uczuł konieczność rozwinięcia strony uczuciowéj charakteru Mistrza, dla tego przeprowadził na widowni — miłość Jego i wzajemność Małgosi przez wszystkie stopnie rozwinięcia, przez to zdolne jest nas to uczucie zachwycić. — Widzimy spotkanie Mistrza z Małgosią z jéj strony obojętne, dalsze jego usiłowania — rozmowy, gdzie już jej miłość się przebija, — tęsknotę, oczekiwanie, miłość, następnie żal nad upadkiem, — zniesienie wyrzutów brata jéj Walentina przebitego od wyprawiającego jéj serenadę Mistrza, — nakoniec boleść i wyrzuty sumienia podczas nabożeństwa — przeniewierzenie się mistrza i jéj śmierć, obłąkanie i widzenie się ostatnie z Mistrzem w więzieniu, gdzie za dzieciobójstwo wtrącona. — Wystawienie takie miłości, zachwyca, wznosi, ożywia utwór, — jest szczytem poezii — Adept nie ma tego wszystkiego, stąd jego nieskończona niższość od utworu Göthego. — Adept jest drugim utworem z porządku Fryderyka Halm (hrabiego Münchbillinghausen) i jakkolwiek może sam nie być arcy-dziełem pierwszego rzędu, rokuje równie jak Grizeldis i Kamoens, jednego z najznakomitszych spółczesnych Piewców, który po kilko-letniem milczeniu zanuci nam pieśń — doskonalszą od poprzednich.

Przekład który przed sobą mamy, jest rzetelną zasługą dla piśmienności naszéj — poznawać bowiem bieg spółczesnych piśmiennictw jest dla nas rzeczą nader ważną. — Żałować je-

dnak należy, że przekładacz popełnił różnorodne błędy, których i najszczytniejsze piękności tłumaczenia nagrodzić nie mogą i tak: pan Kłobukowski używa wyrażenia »*płaszcz czerwienny*,« (str. 1) jakby to szło o kolor karty czerwień (coeur) ciągle rymuje *mojéj* ze *zgoi* str. 21, *mojéj* ze *stoi* (22) — więcéj — i tysięcy str. 29, co zbyt często powtarzane razi, lecz gorzéj się dzieje gdy (str. 31) rymują *Dość dziś na tém* — z *żaglem lśni bogatym* i mnóstwo podobnych; lecz jeszcze przytoczym: tłomacz rymuje ze *strzela*, — na cóż słów tak *wiela* — dar ten zbyt *bogatym* — *majestatem; gołym* i *spółem*.

Użycie mnóstwa obcych wyrażeń »*warsztatu* cudownéj *natury*, a co bardziéj razi — »niedziw *alteca*,« — »Dobrze *alteca*« i. w. p.

Wierność przekładu w niektórych miejscach dosłowna, w innych, niewiadomo dla czego bardzo się oddala od pierwotworu. I tak:

Piewca. (mówi)

Was ihr *verschmäht*, *mag* Benevent *bedürfen*.

Herzog.

Die sorg' ist mein.

Werner.

Nur euer, Herzog? Nein;

Przekładacz.

Benewent o to, czém ty gardzisz, *wzywa*.

Książe.

Staraniem mojem.

Werner.

Twojem książe? o! nie,
Nie tylko twojem to dziedziczne wiano
Wszystkich szlachetnych szczepić w czasów łonie.

Benewent nie może *o to wzywać*, lecz *wzywać to* lub *tego*, książe nie mówi — *staraniem mojem*, lecz *To mem staraniem*; tu różnica jest olbrzymia. —

Piewca. (mówi)

Ihr habt in Wircklichkeit den Wunsch verwandelt,
Den lang verschwiegen meine Brust gehegt.

Przekładacz.

Pan w rzeczywistość zmieniasz wolę zbawczą,
Dla której zdawna żyłem duszą całą.

Tu użycie tytułu pan, zmienia w dworacką nowoczesną grzeczność; przycinek pierwotworu — grzecznie Wernerowi dany. —

Piewca. (mówi)

Zum Tanz, ihr Schönen!
Lukrezia eure Hand! Es ruft der Reigen
Komm Elfe, komm, dein Flügelpaar zu zeigén!

Przekładacz.

W pary splećmy się obręczą,
Lukrec'jo! rękę! trwonim chwilę drogą
Ulatuj sylfie *skrzydłem nad podłogą.*

W jednem z najpiękniejszych miejsc pierwotworu, piewca mówi:

Ich binn allein!
Die Stunde der Entscheidung *hat* geschlagen
Ich fühl's; Sein oder nicht! Begeisterung
Die mich beherzt durch's Elend hingetragen......

Przekład tego:

Jestem *samotny*
Godzina skutku bliska już wybicia
Być albo nie być! wzywam cię natchnienie
Ty coś *za rękę* wiodło mnie wśród życia!

Allein znaczy sam, sam jeden, — ale nie samotny, — owo zgoła, tłómacz który pięknego talentu dowiódł pracą swoją nie dołożył dosyć staranności do oddania całéj piękności Adepta, lecz miejmy błogą nadzieję, że dobre przyjęcie Adepta od powszechności, przyśpieszy drugie wydanie tegoż, które równie jak dalsze prace p. K. będzie doskonalszem. W każdym zaś razie wdzięczność szczerą za niniejszą pracę niesiem tłumaczowi.

Edw. Dembowski.

HAMBURG

PRZED i PO SPALENIU.

I.

Jak się masz!— jak się masz!— myśleliśmy żeś gdzie utonął w morzu albo kark skręcił na żelaznéj kolei - Obleciałeś kawałek świata.—

— Witam was, nic mi się złego nie stało.

Byłeś w Londynie? pytał jeden. Skądże teraz przyjeżdzasz?

zagadnął drugi z moich przyjaciół i towarzyszów naukowych trudów w Berlinie. — Nie przyjeżdżam moi Bracia! odrzekłem, lecz przychodzę pieszo z Hamburga.

Z Hamburga? pieszo! czterdzieści mil, jakże długo trwała twoja wędrówka?

Siedem dni tylko, i tak wprawiłem nogi, tyle nabrałem sił nowych żebym zaraz w drugą czterdziestomilową podróż wyruszył, gdybym się tu z wami w Berlinie więcéj skorzystać nie spodziewał.

Dobrze robisz że z nami zostaniesz, będziesz nam musiał opowiadać twoje przygody, wrażenia; i cóż tam jakże ci się stary Hamburg podobał?

Kupieczyzna nie mój żywioł, dla tego w nim nie długo gościłem— umysłowego życia nie wiele, lecz za to materialne w wysokim rozwinione stopniu. Obfitość i dostatek widzieć można w każdéj postaci, tanność nadzwykła, Hamburg wygląda poważnie, dotąd Hanzeatyckiéj nie zrzucił ze siebie sukni, ten patryjarcha Niemieckiego Handlu. Hamburg i Lipsk są to jakby dwaj bracia. *Starszy* został kupcem kożennym i jest nim dotąd. *Młodszy* Księgarzem. Obadwa dorobili się wziętości, zaufania, majątku.

Niezłe porównanie ale mi się nie zdaje żeby Hamburgowi brakło naukowych zasobów, żeby on saméj oddał się kupieczyźnie, bo wszakże wiemy dobrze że całe północne Niemcy intellektualnością wsławiły się i żyją. Mnogość hamburskich pism czasowych.....

»Ani słowa, lecz ja biorę moje rozpoznawcze znamiona z przemagających pojawów, które zapewnie w Hamburgu nie na naukową stronę wypadną. Pisma zaś czasowe są właśnie jedynym z dowodów popierających moje zdanie. Pisma te bowiem po większéj części są politycznéj barwy i ducha. A jeżeli kiedy to w dzisiéjszych czasach handel politycznym mierzy się łokciem. Każda nowinka polityczna zmyślona lub rzeczywista jest zwrotem chorągiewki na głównym maszcie,

podług któréj kupcy jak marynarze rozwijają swe żagle, wytężają liny i silniéj lub wolniéj rudlem sterują. Z téj niezbędnéj konieczności coraz nowych, świeższych, rozleglejszych wiadomości politycznych, Hamburg ma tyle pism czasowych; sam ich użyć nie może; stały się one liczniéjszemi nad zakres potrzeb jego, zarzuca więc całe Niemcy i stąd jeszcze pewne dochody corok kredką oblicza. Same naukowe dzieła w Hamburgu lub Altonie wychodzące są powiększéj części historyczno-politycznego ducha.

Jednakże... zawołały dwa głosy razem.

Poczekajcie, posłuchajcie, chcieliście mieć odemnie obraz Hamburga, skreślę go wam tak, jak mi się przedstawił, ktoś inny z drugiego patrząc stanowiska wieleby ujrzał innych rzeczy. Kupiec powiedziałby że Hamburg jest obiecaną ziemią, świętem miastem, każdy szczegół widziałby w magicznem powiększeniu, sławiłby go całemi siłami, rozognioną wyobrażnią zajrzałby w kute żelazem składy bankierów, ogromne skarby zamorskich płodów, które czekają tylko ręki alchemisty — kupca, coby je w najczystsze brzęczące zamienił złoto. Wzrok mój, myśl moja tak daleko nie sięgały; widziałem Hamburg, pojąłem zewnętrzną postać, jak rysy twarzy nieznajomego człowieka, nie miałem szóstego kupieckiego zmysłu, aby się przedrzeć do jego wnętrza, zbadać ukryte skarby.

Na płaszczyźnie objętéj *Elbą* od wschodu — a jeziorem Alster z przeciwnéj strony, pociętéj w różnych kierunkach kanałami które się wodą w czasie przystępu morza napełniają i żeglownemi stają, stoi Hamburg! Sześć wież panuje nad jego gmachami, i las masztów go otacza: szczęśliwy majtek co po trudach morskich zawinie na spokojne wody Elby, spi w okręcie jak w murowanym gmachu, maszt odpoczywa jak drzewo w pogodę po uprzednich burzach, i do nowych sposobi się z żywiołem zapasów. Okręt, to wierny Hamburga hołdownik, dla niego szybuje po odległych wodach i wraca ładowny zdobyczą przemysłu, wymienia płody. Ko-

rzyści téj ciągłéj wymiany stanowią bogactwo nadmorskiego miasta, przysparzają mu ciągle i tysiące rodzin żywią. Gdy okręt w Hamburgu podniesie na wiatr swe żagle, tysiące życzeń i westchnień żegna go i za nim leci po jego drogach. Gdy ma powracać tęsknica i nadzieja go oczekują, wiadomość o jego przybyciu nigdy dość szybką być nie może, telegraf przez powietrze ją przenosi, biesiada i radość witają go w przystani. Tak to Hamburg *dziedzic* obchodzi się ze swym *poddanym*, okrętem, który go bogaci i żywi.

U nas.....

Tylko bez wyboczeń, ciągnij daléj o Hamburgu, przerwał młody pan hrabia rozwalając się na kanapie i puszczając chmurę dymu, która mu twarz okryła.

Cha.... cha.... cha... przerwali inni.

Wielkie miasta, jak wielkie kraje, mają swoje życie, rodzą się, nabierają młodzieńczéj siły, przechodzą do wieku dojrzałego, rozumu i powagi, nareszcie starzeją się, ku grobowi chylą i giną nakoniec. Ważną jest niezmiernie rzeczą w umyśle człowieka, aby sobie wyrobił, pojął i umiał czuć ten przebieg ich życia. Wiele wtedy odsłoni mu się przeszłych rzeczy i będzie mógł pewną, jakby proroczą myślą, zajrzéć i w przyszłość dziejów.

Narody Europy koléjno jeden po drugim występowały na widownią życia. Jedne już dawno pomarły, skelety ich tylko niepogrzebione zostały; inne ku grobowi się chylą, inne w młodzieńczéj wzrastają sile a niektóre jeszcze z kolebki nie wstały i chodzić nie umieją. Jak w przyrodzie jednak nie giną pierwiastki składowe ciał ustrojowych (organicznych) tylko się na chwilę, pozbawione żywotnéj harmonii, żywotnéj siły która je łączyła, od siebie rozpraszają, aby się znowu spoić, złączyć i życiem zakwitnąć, tak równie to daje się spostrzegać i w życiu całych społeczeństw ludzkich. W naturze te same piérwiastki na nowo złączone zaczynają żyć powtornie i w następstwie rzeczy kilkakroć razy aż póki świata stanie. Tak i społeczeństwa całe wzięte, rozmaitém mianem

krain i narodów wznawiają po kilkakroć swe żywotne działalne istnienie. Czas trwania jednego człowieka jest czasem zbyt krótkim, jest jedną chwilą w porównaniu z długością przebiegu życia narodów aby się temu własnemi oczami przyjrzyć. Trzeba myślą i okiem rzucić w dzieje a tam dopiero ujrzéć to jasno można. — Tam trzeba szukać rozpoznawczych znamion *wieku* i ztąd wyprowadzać wnioski.

Miasta również mają swe życie — i również jak ludzie pojedyńczo i zbiorowo uważani, według swych sił żywotnych dłużéj lub krócéj żyją. Rzym, Wenecija, Genua, niektóre miasta Hollandyi — wiele miast naszych, da najświętniejsze przykłady urodzenia się, wzrostu, mężkości, zgrzybiałego wieku i zgonu — Hamburg był w młodzieńczéj wieku sile wtedy, gdy stał na czele miast Hanzeatyckich — późniéj, aż do dzisiejszych czasów żył mężkim wiekiem, nie zdolny ni do wielkich olbrzymich przedsięwzięć, ni do nagłego upadku, bo nazbyt wiele ma doświadczenia, chyba żeby go jaki apoplektyczny cios ugodził.

Jego położenie jest jednem z tych szczęśliwych siedzib, na których łatwo nowego poczerpnąć może życia i na nowo się odrodzić — odżyć, zakwitnąć — i znowu upaść i znowu się podnieść, bo go podsyci intellektualność, przedsiębierczość północnych niemiec, które tylko co, po raz pierwszy od początków świata, wychodzą na widownią życia i kwitnąć, żyć będą rozumem i siłą.

U nas są miasta.....

Bez wyboczeń towarzyszu! — zagadnął jeden. Twoje opowiadania będą nie logiczne jeźli się jednego przedmiotu trzymać nie będziesz, aż póki go nie wyczerpniesz.

Magdeburg, *Lipsk*, *Frankfort nad Menem i Hamburg* są miasta, które w swojéj zewnętrznéj postaci najbardziéj postać dawnych miast niemieckich zachowały. — *Der breite Weg* w Magdeburgu. — *Die Fahr strasse* we Frankforcie, środkowa część miasta w Lipsku; *Reichen strasse* w Hamburgu — mają

starą, poważną, ciężką postać — brzegi i odnogi tych miast modną, nową odziały się suknią. — Gdy wylądowawszy w przystani Hamburga szedłem i zapuszczałem się w jego ciasne pogięte ulice — pojrzałem na domy co stare pamiętają czasy, w których każde wyższe piętro o łokieć naprzód ku ulicy wystaje i dziwną budową, przeciwną prawom podstaw i piramid, coraz wyżéj obszerniejszym są zakreślone obrębem. — Do takich domów należą jeszcze spiczaste wysokie dachy. — Gdzie niegdzie pomiędzy témi gmachami przegląda dom angielskim można powiedzieć smakiem stawiony, bardzo przypominający nietynkowane, nagie, o płaskich dachach gmachy Londynu. — Zbijając bruk po ulicach Hamburga coraz odmienne w mieście można napotkać widoki, które się szczególniéj mnożą wstąpiwszy na który-kolwiek z wysokich mostów łączących brzegi kanałów. — Punktem zaś środkowym w tém mieście, około którego wszystko krąży, jest *Dziewicza ścieżka* (Jungferstieg) nad brzegiem jeziora *Alster:* rzędem stoją czelne gmachy i wielkiemi patrzą oknami, przy nich kamienna droga a bliżéj ku brzegowi szeroka alea z lip i kasztanów, pod których cieniem Hamburczycy ulubionéj używać zwykli przechadzki. — Ta strona Hamburga, również jak strona od portu, są najbardziéj malownicze.

Na jeziorze Alster pływają przy brzegu dwa pawilony, jeden *Szwajcarskim* drugi *Alsterskim* się zowie, w nich najlepsze chłodniki, przekąski, wyborna wieczorem muzyka a co najważniejsza—ogromna liczba czasopismów w różnych językach.

Tam główne ognisko gawęd politycznych, tego umysłowego żywiołu w północnych niemczech. Tam przewidują pierwéj upadek lub wzniesienie się nowego Ministerium francuzkiego, tam przeczuwają, co często się sprawdza, jakie prawo przejdzie, jakie upadnie w parlamencie Wielkiéj Brytanii.

Z pomiędzy kościołów i gmachów stanowiących ozdobę Hamburga, na czele być godzien kościół S^go^ Mikołaja. Z jego

wieży, muzyka dzwonów kilkanaście razy dziennie, smętną dzwięczącą melodją napełnia przestrzeń całą po nad Hamburgiem. Gdym przechodził o zmroku w pobliżu téj świątyni i usłyszał muzykę dzwonów, mimowolnie się wstrzymałem, wytężyłem słuch i czucie na te powolnie spadkowo po sobie następujące tony, słabiejącém brzmieniem łączące się wzajemnie, skąd powstawała harmonijna całość. Jakaż skrucha przejmował aduszę! — zdawało się że to jest dzwięk wyszły na jaw z grobu przeszłości i drżącem brzmieniem upomina dzisiejsze plemiona aby lepszemi były, że ich życie jak jeden dzwięk przebrzmi i rozproszy się w otchłani czasu.

Wieża kościoła Ś^{go} Michała wyniosła, okazała, z niéj cudny widok na okolicę, w czasie dnia pogodnego sięga aż do morza, ginie w jego niezmierzonéj przestrzeni.

Kościół Ś^{go} Piotra wybiega swoją smukłą wieżycą ku obłokom, z podstawy ostrokręgowéj wznosi się ona coraz wyżéj, coraz wysmuklejsza i kończy się u góry punkcikiem. Wiele jest również publicznych gmachów celującyeh pięknością klasycznéj budowy. *Nowa Bursa* dzwigniona nakładem obywateli małéj Rzeczypospolitéj Hamburgskiéj okazuje jéj dostatki i chęci; jeszcze nie jest ukończoną zupełnie, rusztowania jednak otaczające ją, już zdięte i w całéj przedstawia się okotałości. *Johanneum* główna szkoła obywatelska (a Obywatelem zowie się każdy mieszkaniec najuboższy i najbogatszy); zam przyszłe pokolenie czerpie ze źródła nauki. Zasady cnoty i najczystszéj moralności są tam, ile słyszałem, na głównym miane celu — bo przyszły obywatel, na którego zasadach i pojęciach, może polegać będzie cała dobra wiara (kredyt) jaką się miasto rodzinne szczyci, nieraz pomyślność i dostatek rodzin, które w jego ręce polecą całe swoje mienie, nie może być do połowy ugruntowanym w cnocie, nauce, ludzkości. *Ratusz i Bank* mają poważną, odwieczną postać.

Życie społeczne kwitnie w Hamburgu. Napływ cudzoziemców z różnych krain, uprzejmość, swobodna wesołość

mieszkańców, uprzyjemniają towarzyskie chwile. — Według mnie nic bardziéj obrazowego, nic nie daje tyle powodu do rzucenia myślą w serca i głowy ludzkie, jak zebranie się w jednem miejscu rozlicznych nieznanych ludzi, którzy raz się przypadkiem w jednem kole znajdą i za chwilę, po świecie rozlecą, tak, że się drugi raz w życiu może i nie zbliżą w swych drogach.

Jadalne komnaty obszernych domów gościnnych Hamburgskich nastręczają po wielekroć sposobność podobnego rodzaju umysłowych przyjemności. — Gdyśmy się zeszli, jam obrałem sobie miejsce, skądbym na całą długość stołu mógł rzucić okiem i uchem. Muszę też wam przeczytać obrazowość takiego towarzystwa, które mi raz szczególniéj dało powód do niektórych uwag.

Zgodzili się na to towarzysze — wyszukałem więc jeden z moich zeszytów i czytałem im następny ustęp.

....Rozległa jadalnia napełniła się w jednéj chwili — nigdy może ludzie nie byli punktualniejsi jak w pilnowaniu objadowéj godziny, zajęli miejsca przy długim stole i znajomi i nieznajomi niemieckim zwyczajem powitali się wzajemnie. Usiadłszy w końcu stołu rzuciłem okiem na dwa szeregi, widłami i nożami zbrojne, z zapałem biorące się do dzieła. —

Gdy piérwsze uczucie potrzeby pożywienia uspokojonem nieco zostało — pojrzeli po sobie przybysze jakby dopiero zapytując gdzie i jak się znajdują? — Ucięte zapytania i uwagi były wstępem do powszechnéj gawędy, która chórem gwarnym zabrzmiała. — Szczególniéj na przeciwnym krańcu stołu zacięta toczyła się walka o *wyborach* i *mitingach* nowego Angielskiego parlamentu. Jeden za Lordem Russel głosuje — inny Palmerstona chce utrzymać gwałtem u steru — trzeci łysy, z dużemi niebieskiemi oczami oprawionemi w złote okulary dowodzi, że Sir Robert Peel musi być obranym naczelnym ministrem, że na ten raz *Tory* odniosą niezawodne zwycięztwo.

Przy mnie po lewéj stronie mam dobraną trójkę godną pędzla malarza. — Srodkowy Jegomość prawnik, ciągle tytułowany *Herr Doctor* jest to istny typ niemca — ciało jego i członki prawie bez ruchu — lecz za to język w bezustannéj pracy — nic nie słychać jak brzęk nożów i jego jednotonną, Bóg wie o czem gadaninę, przerwaną niekiedy kilku śmiechami, z łaski jakby rzuconemi na zapłatę płaskiego dowcipu. Gawędząc, ciągle dolewa z własnéj butelki kielichy dwóch sąsiadów — którzy na ten raz zupełnie zdaje się jemu oddani — ku niemu nachyleni, najczęściéj nad jego zwrotami się unoszą. — Jeden z nich, bliższy mój sąsiad dość jeszcze młody, szczupły, zwinny — lecz już z burakowym w dół pociągniętym noskiem, ciągle mu basuje — bo też mu prawnik ciągle dolewa kielicha — Po drugiéj stronie inna postać, wysoka, znędzniona, z zapadłym po środku nosem, z długiemi jak widła zębami, cała ku środkowéj figurze nachylona, jak widać ze wstążeczki u guzika, postać to dawnego wojskowego podobno z austryackiéj służby, — lecz już trochę zgarbaciał, musiał dawno opuścić prostujące się szeregi. — Pół-uśmiechem i pobłyskiem kłów sterczących, umizga się do butelki zbyt hojnego sąsiada prawnika. — Ci trzéj tak sobie oddani, że zdaje się iż zapomnieli, zaparli się siebie i świata....... To darmozjady! — Obróćmy oczy na prawo:

Dobroduszna Niemka siedzi między córką i synkiem; małemu mazgajowi ciągle dogadza. — Dwudziesto kilko-letnią pannicę musztruje wzrokiem i uciętym słówkiem, bo też kilku kawalerów obok siedzi. — Panna się prostuje — rumieni. Mama jéj sztućce zdjęła z talerza i położyła na boku a serwetę na kolana.

»Przestań, przestań, zawołał jeden z grona, cóż nas mogą obchodzić te dziecińśtwa, czyż ich codzień nie widzimy dosyć, żeby jeszcze czas trwonić na słuchania ich złego opisu. Czyliżeś nic lepszego nie widział w Hamburgu!«

No! pozwól mu niech już skończy. —

Przepraszam Was, aleście mi przerwali w najlepszém miejscu. Ta drammatyczna Matka z synkiém i córką, typ wielu matek, synków i córek, dały mi powód żem targnąwszy się za brodę, obudził myśl moję aby się zastanowiła choć raz pierwszy w życiu jak też to potrzeba wychowywać dzieci — młodzież.

Cha cha cha! to śmieszna, młodzik bez doświadczenia w téj mierze. Przerwał jeden żonaty, Ojciec dwu-miesięcznego synka — mnieby już wypadało prędzéj nad tém się zastanowić; napisałbym coś przecie bardziéj empirycznego.

Być może, nie przeczę. — Ale myślę że my młodsi, jesteśmy świeższego doświadczenia w téj rzeczy — bośmy nie tak dawno byli dziećmi. — Doświadczyliśmy na nas samych, na towarzyszach młodości chowanych w naszych oczach. — Daléj, widzieliśmy jak oni wychodzili na świat, jak w świecie piérwsze kroki i pierwsze głupstwa robili, byliśmy wzajemnemi powiernikami. — A często nie jeden skarżył przed Bogiem swych wychowywaczy, a siebie przyszedłszy do rozumu i doświadczenia żelazną wolą naprawiał. — Ten zaś który go wychował batem, groźbą — uprzedzeniem — przymusem — który nie umiał wybadać skłonności serca i umysłu młodzieńczego; sławił przed ludźmi: — Patrzcie! oto ja wyćwiczyłem tego młodzieńca, on z mojéj wyszedł szkoły, — naśladujcie mnie — jam mistrz! — A gdy mu zarzucano że dziesięciu innych wyszłych z rąk jego poginęło w odmęcie świata w pierwszych zaraz stąpieniach — wymawiał się: To nie moja, to ich wina, pomyślcie sobie że gdy bat nic nie mógł z nich zrobić, cóż im poradzić mogło? wierzcie mi, ja mam doświadczenie — ja was uczyć będę, jak młodzież do świata sposobić — jam mistrz!......

— Kto wie możeby nam wypadło korzystać, raczéj z błędów tego mistrza i skutków jakie one sprawiły, aniżeli z jego nauki.

Miejcie jednak chwilę cierpliwości; posłuchajcie uwag, które

mi same przyszły i dobywały z głębi duszy, gdym się zastanawiał nad ową matką z synkiem i córką. — Jest to tylko zarys ogólny — kiedy będzie czas potemu, opracuję lepiéj ten przedmiot.

— Gdyby Ojciec powodował się rozumną miłością dla dziecka — téj istoty w któréj się odrodzi, — gdyby wychowujący człowiek cudze dzieci, miał na pamięci że w nich leży zaród przyszłéj następnéj społeczności, która w sile rozkwitnie, wtedy gdy on zgrzybiały ku grobowi chylić się będzie, i może do niéj o pomoc dla siebie, dla swéj rodziny wyciągnie rękę — wychowanie szłoby innym trybem. Lecz większa liczba Ojców kocha swe dzieci instynktem tylko. — Większa liczba wychowujących je, czyni to z chwilowéj potrzeby — nie bacząc ni na ludzkość, ni na późniejsze swe chwile. Największa zda mi się zachodzi trudność wychowując dzieci, w wynalezieniu środka między słabością dla nich i surowością. Jak bowiem pieszczota zbyteczna daje pęd namiętnościom mogącym przekroczyć kiedyś wszystkie granice, tak znowu surowość tępi umysł, odbiera swobodę myśli i woli, rodzi bojaźliwość, przewrotność. Człowiek w niéj wychowanym zawsze będzie się czuł innemu uległym, w sobie nie poczuje samodzielności, nie będzie zdolnym do silnych przedsięwzięć. Trzeba więc w prowadzeniu dzieci być łagodnym lecz stałym. Trzeba im dać uczuć swą miłość, oni odpowiedzą wzajemną.............................

II.

Upłynęło ośm miesięcy od owego czasu, zwiedziłem wiele nieznanych krain i wracając do rodzinnéj ziemi znalazłem się w Warszawie. — Było to zeszłéj niedzieli po południu, skwarno, gorąco. Wziąłem książkę, książka zdaje się gorąca i ciężka; wziąłem pióro, pióro po papierze wlecze się leniwo, jakby znużone. Po głowie wije się myśl niespokojna i do-

kucza zapytaniem »jak się tam mają: Pani S. Pan J. po zdjętéj kataraktcie. A nuż w oku zapalenie powstanie? A nuż...« dreszcz przeszedł wzdłuż grzbietu. Bądź nam miłości w Boże! Ja operowałem, Ty całe dzieło zwróć na drogę zdrowia! pomyślałem jak niegdyś Brat Jakób słynny operator.

Wtem z trzaskiem rozwarły, się rozleciały się drzwi, wpadł jegomość młody jeszcze, widać że nie dawno w gorącéj wodzie kąpany — stuknął grubym kutym kijem o ziemię i zawołał: Hamburg! Włóczysz się! a tu trzeba następny numer składać.

— Zaraz siadam, wnet przepiszę.

Ur... dotąd tysiąc, milion razy przepisaćby można: jak nie będzie za godzinę to ci nigdy wierzyć nie będę.

— Ależ bo..., miarkuj się muszę mieć przynajmniéj dwie godziny czasu, i podałem mu rękę. — Ale jakżeż! zawołał jeszcze gniewny. - Za dwie godziny niezawodnie. — No! pamiętaj. I rozpogodziła się zmarszczona twarz jego, uśmiech popod wąsem przeleciał i zacząwszy od wyrazu: Słuchaj! opowiadał mi wesołą literacką dykteryjkę. Przyszedł jeszcze *Włodzio* śmiech i gawęda — minęły dwie godziny, jakby nożem uciął.

Spojrzeliśmy na zegarki, była siódma. — Idźcież wy sobie, rzekłem, muszę o Hamburgu napisać.

Ej co tam rzekł ten!, sam, który mi pierwéj przyganiał, napiszesz jutro, a dziś chodź lepiéj ze mną na miły wieczór do szanownych L........, tam w rozmowie rozrywka z pożytkiem, wyjdziesz z bardziéj rozjaśnioną myślą. Mnie nie trzeba było mówić dwa razy, szliśmy więc — wieczór ubiegł jak jedna urocza chwila. — A gdyśmy sobie rozstania podali ręce, człowiek ten, stary głową a młody twarzą, który ma nademną wielką jakąś władzę, rozkazał mi: »Broń cię Boże abyś dziś zasnął nim Hamburg ukończysz!« — Słucham go — siadam i piszę daléj, przed północą, budowa Hamburga ukończoną być musi:!...

Rzuciwszy badawczą myślą na okropne wypadki i ciosy jakie uderzają w ludzkość, możnaby mimo całéj siły przekonania uwierzyć w przeznaczenie. Dla czego się to i to stało? A! bo stać się musiało — a że się stać musiało najlepszym dowodem jest: że się stało. Tak bywa w historyi cierpień pojedynczych ludzi, tak w klęskach całych społeczeństw i narodów. Mała nieraz przyczyna bywała dostateczną do sprawienia ogromu złego. Hamburg takiéj uległ klęsce, doświadczył na sobie téj prawdy.

Piątego Maja b. r. o godzinie drugiéj po północy powstał pożar w domu jednego stolarza przy *Deichstrasse* w stronie Hamburga bliżéj od portu będącéj. — Usiłowania tak wzorowo urządzonéj straży ogniowéj, iż prawie bezprzykładném było zdarzenie iżby dwa domy obok siebie stojące się spaliły — w téj nieszczęsnéj chwili zdawały się bezskuteczne. — Wiatr bowiem dął silny od południowéj strony. — Możeby się jednak ugaszenie lepiéj powiodło, gdyby się był nie zajął gmach służący za skład spirytusu i innych palnych materjałów. — Wtedy to ogień w jednéj chwili wzrosł do wulkanicznego ogromu, rzucał gorejące kłęby na przyległe gmachy i składy, tak że wkrótce cała *Deichstrasse* i sąsiednie ulice, zajęte pożarem, wyobrażały jedno jakby morze ognia.

Nie dość jednéj przyczyny. Dwa sprzeczne żywioły ogień i woda, tą razą zdawało się że się spiknęły dla zniszczenia tego kwitnącego bogactwem miasta. Gdy bowiem ogień pożerał jego gmachy i składy — woda się opóźniała w swoim przystępie od morza, kanały przerzynające Hamburg w różnych stronach były jakby wyschłe.

Ludzie ratujący swoje życie i mienie innego chwycili się środka, ogień ogniem niszczyć usiłowali, zakładali prochowe miny pod gmachy, mające się stać niechybną pastwą płomienia — aby go zamorzyć jak smoka brakiem pożywienia. Próżne usiłowania! Pożerczy żywioł mocniejszy nad wątłe siły ludzkie.

Tego dnia zgorzało kilka całych ulic, wiele najpierwszych gmachów miasta, *Stara Bursa* i Börsenhalle, Ratusz, Bank i kościół Mikołajski z owym słynnym organem dzwonów. — Rzecz dziwna, dzwony te odegrały same sobie grobową melodiję! — Gdy pożar zajął sąsiednie kościołowi gmachy — a wieża jeszcze nietkniętą stała, dzwony zaczęły wydawać żałośne, niewiązane, dzikie dzwięki. — O! może wtedy raz pierwszy silnie przemówiły do serc kupieckich, — raz ostatni jakby upominając ich przed skonaniem! — Wkrótce bowiem płomyk wężem wzbiegł na wieżę — rozżarzył się; wątła wybujała w swym wzroście wieża, jak wątły wybujały człowiek nie długo mogła się niszczącym wpływom opierać, pochyliła się, runęła na ziemię, skonała. Bo czemże jest skon jeźli nie ostateczném zniszczeniem?

— Dzień piąty maja jest również dniem zgonu Napoleona. — W poranku szóstego maja brzask dzienny zdawał się walczyć z łuną pożaru; dzień odsłaniał okropne sceny pomieszania, rozpaczy. — Ludzie odbiegali swych siedzib tracąc w nich całe mienie, unosili życie droższe nad wszystkie skarby. — Bo skarb zniszczony wrócić się może. — A żyje się raz tylko — któż powróci życie?

Od Elby w poprzek Hamburga szedł pożar ku jezioru Alster, niszcząc, pochłaniając wszystko w swéj drodze. Nowa bursa dnia tego ocalała nadludzkiém poświęceniem się pożarnéj straży — ognisty wieniec opasał ją dokoła jak Boa swoję zdobycz, coraz ją sciskał, — bodł jadowitém żądłem, i nie mogąc pokonać pełzł daléj — daléj pożerał.... Ni go szerokie kanały (Fleet) przecinające Hamburg w różnych kierunkach zatrzymać mogły. Nieprzezorność zatruła w nich wodę; z sąsiednich bowiem składów Rumu, spirytusu i tranu wytaczano beczki, rzucano je do wody.— Beczki pękały, spirytus i tran jako lżejsze pływały na powierzchni wody, zajęły się ogniem. Pas ognia poszedł wzdłuż kanałów po wodzie i przenosił pożar w inne części miasta, z kanałów nie za-

jętych pożarem czerpano tę zatrutą wodę i używano jéj do gaszenia pożaru i przeciwnego doznano skutku; ogień się bardziéj podniecił.

O pierwszéj z południa grzmiały działa, walące w gruzy bliższe ognia domy, aby przerwać mu drogę: czcze usiłowania! Wiatr dął silny, pożar szerzył się daléj i ogarnął najwspanialsze domy przy Dziewiczéj ścieżce położone, i zniszczył je ze szczętem.

Jezioro Alster nie położyło zapory. Dwa pawilony *Szwajcarski* i *Alsterski* spłonęły na samém jeziorze. Ztąd ogień rzucił się w prawo i przez dwa dni następne niszczył w tym kierunku przestrzeń miasta i nie zatrzymał się aż u jego krańców, gdzie już nic więcéj do niszczenia nie było.

Taki to okropny obraz klęski jaka dotknęła Hamburg! Gmachy *czterdziestu i dziewięciu ulic* legły w gruzy. *Trzydzieści tysięcy* mieszkańców zostało bez przytułku, po większéj części, straciwszy całe swe mienie. — Przeszło na sto milionów talarów podają straty wynikłe z pożaru. — Wielkie klęski porażające każde serce przestrachem, wywołują też współczucie w ludziach. Były tego silne dowody; narody, miasta i ludzie wyprzedzały się w szlachetnym zawodzie niesienia pomocy. Na piérwszą wiadomość klęski *Król pruski* przesłał pomoc wojskową, pożywienie i 5000 sztuk luidorów (27,500 talarów), *Magistrat Miasta Berlina* 10,000 talarów, znaczną liczbę odzienia i pościeli. — *Reprezentacyjna Izba Hannowerska* głosowała o 100,000 talarów i przyjęciu tego wniosku trzy tylko głosy były przeciwne. *Frankfortski Senat* głosował 100,000 złotych reńskich (400,000 złp.) na wsparcie bratniego miasta. Mnogie *Niemieckie* i *zagraniczne stolice* i *grody* rozpoczęły składki w tym celu. Przewyższył jednak wszystkich w swym darze jeden mieszkaniec Hamburga, który również znaczne z innemi poniósł straty. Był to *Salomon Heine* Bankier Hamburgski. Ten złożył w darze dla dotkniętych klęską współ-ziemian summę 300,000 marków (oko-

ło miliona złp.). Te jednak liczne i ogromne składki nie zdołały i w trzeciéj części nagrodzić strat poniesionych.

Ktoby opisem naszym, pokrótce skreślonym, zadowolonym nie był i chciał po szczegółach poznać okropności czterech dni pożaru, odsyłamy go do dwóch dziełek wybornie napisanych przez naocznych tego nieszczęścia świadków. Jedno jest pod nazwą. *Der Brand von Hamburg im Jahre 1842 vom* 5ten *bin* 8ten *Maj — Ausführliche Darstellung von Christern.* Hamburg 1842. drugie: *Der Brand von Hamburg Geschildert von einem Augenzeugen nebst einem Plane.. Leipzig.* 1842.

Ludwik Chodkowski.

NOWOŚCI

PIŚMIENNICTWA POLSKIEGO, ILLIRYJSKIEGO, ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO i NIEMIECKIEGO.

I.

Wyszło w Krakowie dzieło Professora Bibliografii i Bibliotekarza Józefa Muczkowskiego, p. n: *Mieszkania i postępowanie uczniów Krakowskich w wiekach dawniejszych*, z rypciną i déwizą: *A dam dzieło ich w prawdzie.* Obszerny *przegląd*, umieścimy późniéj w piśmie naszém.

J. I. Kraszewski napisał szkic obyczajów wołyńskich, p. n: *Nasze dzisiaj.*

Nadszedł do Warszawy z Krakowa wydany tam przez Doktorów i Prof. Majera i Skobla niemiecko-polski *Słownik wyrazów lekarskich.*

Ludwik Galiński we Lwowie, wydał po niemiecku: *Opis*

Statystyczno-topograficzny Galicyi i Lodomeryi; a po *polsku* napisał dzieło w tymże samym przedmiocie (jak o tém dawniéj w *Przeglądzie* naszym donosiliśmy), niemieckiego *na pozór* nazwiska, Pohl Wincenty.

Wyszły z druku: Rocznik *(czwarty)* Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim (w Krakowie) i Pamiętnik Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego.

W Wilnie u Zawadzkich wydrukowano: *Szkołę wyrobu domowego cukru z buraków*, p. J. Bartoszewicza, Obywatela Powiatu Dubieńskiego (na Wołyniu). Ks. Mószyński Rektor Pijarów Lubieszowskich napisał obszerny tego dzieła rozbiór w ostatnim Tygodniku Petersburskim (Nr. 49 i 50).

II.

Według listów z *Zagrabia*, donosimy iż księgotłocznie pobratymcze są w takim ruchu teraz, w jakim nie tylko oddawna, ale nigdy nawet nie były. Illiryjczykowie, tak jak Czesi, Kroaci, Serby i t. d. mnóstwo dzieł teraz wydają. Zwracając się do *piérwszych*, powtarzamy wiadomość następną: Kilka wychodzi nowych *pism czasowych*, w tych liczbie *Dziennik gospodarski i Koło* (*Ostatniego* wyszły dopiero dwa zeszyty).

Ważniejsze książki, świeżo wyszłe, są: *Zbiór pieśni ojczystych* »(Piesmarica; Piesme domorodne)« przez D. R. i L. W. *Ciernie i Róże*, pieśni i różne myśli p. Lud. Wukatinowicza. *Siedm Synów* powieść przez Žemlje'go. *Piszczałka cudowna* »(Czudnowate diple)« *Zeszyt 1*. przez Wład. Zorca. *Grammatyka Illyryjska* »(Słownica illirska)« przez Berlicza. *Słownik niemiecko-illyryjski* »(Riecznik niemaczko-illirskie).« Wkrótce zostaną wydane: *Historija kraju styryjskiego*, z przeglądem szczegółowym Slawonii przez Krempla; (dzieło *dla ludu* a więc w jego narzeczu, t. j. w prostém styryjsko-slowenskiém. — *Poezyje* Jana Farnskiego »(Piesmotwori).« —

Jeografija krajów illiryjskich przez Dragutina Seljana.— Zeszyt piérwszy Bajek Doriteja. — i t. d. i t. d.

III.

Professor Wilson wydał szczegółowy opis starożytności i monet Afganistanu, albo raczéj opisanie okolicy leżącéj między Jndyą i Persyją, pod nazwą: *Ariana antiqua*. Zarodki cywilizacyi greckiéj rzucone za czasów Aleksandra Wielkiego, ponieważ dosięgły i saméj nawet Jndyi, przeto praca niniéjsza Professora Wilsona zawiera wiele bogatych zródeł tyczących się wyjaśnienia ciekawych kwestyj, które się wiążą ze wspomnionym faktem historyi Wschodu. Większa część starożytności i monet opisanych w dziele nczonego Profesora, była zebrana przez Massona, który potrafiił skorzystać z wypadku, jaki mu się nadarzył i obejrzał pomniki znajome w Anglii pod imieniem *szczytów afganistańskich*. Są to krągłe kamienne budynki, z kopułami w kształcie półsferzów, wznoszone na niektórych wzgórzach czyli sztucznych kurhanach. Masson dobył z ich wnętrza mnóstwo starożytności. Najważniejszémi jednak są monety, albowiem oznaczają epokę wzniesienia tych budynków i są dowodem, że ten kraj był pod władzą królów, którzy lubo nie pochodzili od Greków, jednak ich godła i języka używali do oznaczenia monet. Zakończeniem nader ważniéj rozprawy uczonością nacechowanéj jest *wniosek* Prof. Wilsona, iż *szczyty afganistańskie* zdają się być grobowiskami ostatniego Buddy i że niektóre z nich budowane były już po erze chrześcijańskiéj. Autor nie ograniczył się samém jeno opisaniem monet; owszem starał się i w istocie nawet wiele zdziałał ujęciem ich w pewny porządek chronologiczny.

W dziewiętnastym tomie zupełnego zbioru pism publicysty znamienitego Benthama, zawiera się jego Życiorys, pod napisem: »Memoirs of Bentham.« Oprócz wiadomości życio-

pisowych, mieszczą się tu także własne pamiętniki Benthama i korrespondencye jego ze znamienitszymi spółczesnikami.

Ukazała się także nader wielka ilość romansów. Niektóre z nich nawet, na tytule upiększone głośnemi imionami, ale niestety! żaden nie zasługuje na takie względy, jakiemi powszechność zwykła je obarczać. Kuper w swoich »Two admirals« nader jest rozwlekłym, jak to mu się często wydarza, a tu jeszcze, jak na nieszczęście, zajmujące szczegóły nie wynagradzają rozwlekłości, jak to miało miejsce w dawniejszych jego tworach. Natrafić jednak można na *sceny morskie*, wykrywające niepospolitą rękę wprawnego i znakomitego Mistrza, a w ogólności nawet «*Dwaj Admirałowie*» mogą wyżéj być kładzionymi niż »*Heidenmauer*» i «*Eve Effingham*» tegoż Autora.

Nowy romans mistriss Trollop: „*The Ward of Thorpe Combe*» także nowych nie wplecie wawrzynów do rozgłośnego wianka jéj sławy. Zresztą — nie odważamy się wyrzec stanowczego wyroku, na zasadzie niezupełnie bezstrounych głosów dziennikarskich.

Do liczby najbardziéj chwalonych utworów poetycznych, należą: «*Verses, by a poor man*» nieznanego autora. Niektóre ustępy tchną prawdziwie duchem wordswortowskim; w innych znowu przebija się smutek, a wszystkie są znamieniem samoistnego, niepospolitego talentu.

IV.

Rosseau Saint Hillaire, który kilka lat zajmował się pracą nad dziejami Hiszpanii, skończył już swe dzieło. Autor dzieli historyję półwyspu pirenejskiego na cztéry główne okresy. Nie mówimy nic o dwóch pierwszych okresach, a szczególniéj o *drugim*, gdzie jest mowa o wpływach szlachetczyzny na obrady krajowe. Pradziwie drammatycznie zajmować książka poczyna dopiero od trzeciego (*Arabskiego*) okresu. Da-

wniejsi badacze dziejów, opisując Hiszpaniję pod władztwem Saraceńskiém, poświęcali zwykle treść główną, rzeczom podrzędniejszym. Wbrew zasadom zdrowéj logiki, prawili o wielkiéj dzierżawie Arabów względnie tylko do sąsiednich mocarstw chrześcijańskich. I pan Rosseau Saint-Hilaire, mówiąc prawdę, zapuszcza się niekiedy w tym względzie do zbyt drobnych, nic nieznaczących szczegółów, ale też niemniéj wypada mu oddać sprawiedliwość należną, iż niezapomniał bynajmniéj o rzeczy głównéj. Zdaje się iż z wielką uwagą czytał Autor kroniki muzułmańskie: oddanie religijnego, politycznego, wojennego i handlowego życia Arabów, — prawdziwe i wyborne: w czwartym tomie Autor napróżno opisuje ustawy powstałe w rozlicznych częściach Hiszpanii, w miarę oswobodzenia się tego kraju z pod jarzma Maurów. Tu się odkrywa cała walka między duchem samobytności i *przeciwnéj* jéj władzy, walka porządku politycznego z *municypalnym*, która się jeszcze dotąd ciągnie w Hiszpanii....

Histoire d' Espagne p. Charles Romey, nie jest pozbawiona właściwéj sobie wartości. Autor często się tu zapuszcza w rozgmatwawywanie przeszłego stulecia, zagłębia się filozoficznie, co mu nie tylko może niezupełnie się udaje, ale jest już *zapóźném* na czasy *obecne*.

Deux ans en Espagne et en Portugal etc. p. Barona Dembowskiego: powszechnie to dzieło, w każdym niemal dzienniku, spotyka się z samémi jeno pochwałami. Są to pisma Autora do bliskich swych znajomych, z rozlicznych miast Hiszpanii; — ożywiona rozmowa człowieka rozsądnego, który pragnął wszystko widzieć, słyszéć i opowiedziéć. Najważniejszą przeszkodą do rozszerzenia się handlu i przemysłu w opisywanym kraju, uważa Autor przemycania towarów....

Pan Lacretelle, znany z pism swoich, dawniéj żołnierz, późniéj publicysta i historyk, wydał dzieło, w którém opowiadanie jest prowadzone z niepospolitą prostotą, pięknotą i żywością stylu, a co największa, iż się tu zawierają takie rzeczy

i szczegóły o czasach przezeń opisywanych, jakich w żadnym niemal dziejopisie znaleść nie można. Tytuł dzieła tego jest: „*Dix années d' épreuves pendant la révolution.*"

Hymny Kallimacha, niedawno wyszły dobrze przełożone od Alfreda de Wailly. Walka wiérsza francuzkiego ze starożytnym greckim, tak nierówna, iż każdy postęp w tym rodzaju, może się uważać za zjawisko ważne w podobnym względzie.

V.

Heinrich, b. Profesor Uniwersytetu, uskutecznił nowe wydanie Juvenalisa, które sprawiedliwie na się zwraca uwagę filologów. Wspomniony Professor (w Bonn) poswięcił większą część życia swego na dokonanie téj pracy, i dopiero po skonie jego pokazało się, jak bogate, wielkie i nowe materijały zebrał dla objasnienia wybranego przez się autora.

Księgarz König, znany w Niemczech z wydawania Sanskrytów, przydał jeszcze jedną do nich pracę Professora Fr. Spiegel (jak już o tém donosiliśmy wtedy, skoro tylko niniejsze dzieło się ukazało; patrz str. 80.) pod napisem: Kammura. Przypisy, a raczéj objaśnienia i przekład są po łacinie uskutecznione. Gdybyśmy śród grona naszych literatów, oglądali zasłużonego Skorochoda Majewskiego, wnetbyśmy, jeśli nie tłumaczenie na język Polski, to przynajmniéj rozbiór tego ważnego ujrzeli dzieła u nas.

Doktor Lepsius, mianowany Profes. Archeologii w uniwersytecie berlińskim, przysposabia do druku nader ważne dzieło o starożytnościach egipskich.

Nowa *Historya Państwa rzymskiego*, do panowania Konstantyna Wielkiego przez jednego z professorów Uniwersytetu w Getyndze wydana, objaśnia szczególniéj dzieje téj minionéj wielkości, pod względem administracyi i urządzenia politycznego.

Tłumacz Kalderona i innych bądź hiszpańskich, bądź też włoskich klassyków, Doktor Grys umarł r. b. w Hamburgu. Zapewne musiało się po nim zostać, jak po każdym pracowitym Niemcu, wiele przekładów, które wyjdą w *zbiorze pośmiertnym*.

Jedną z najbardziéj zajmujących ksiąg dzisiejszą powszechność berlińską jest: »Preussen, seine Verfassung, seine Verwaltung, sein verhältniss zum Deutschland.« *H. Sk.*